№ 45. Łowicz, 8 listopada 1912 roku. Rok II.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:			
Rocznie . . . . . . Rb.	3.00	Rocznie . . . . . Rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Kwartalnie . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50	Nekrologi wiersz garmont. „	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
				Reklamy po tekście . . . „	25		
				Ogłoszenia zwyczajne . „	20	Numer pojedyńczy 5 kop.	

Adres Redakcyi i Administracyi: Łowicz, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Redakcja jest otwartą we wtorki, środy i czwartki od 8—10 wieczorem, w niedziele i święta od 10—11 zrana.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczer. W. J. Komara, w Sochaczewie skład Aptecz. W. Pawłowskiego, w Skierniewicach księgar. W. Zielińskiego, w Żychlinie skład Aptecz. W. Przeździeckiego, w Kutnie księg. W. Porowskiego.

KALENDARZ.

† *Piątek* Gotfryda i Maura B. b. W. w..*)
Sobota Teodora i Oresta M. m.
Niedziela N.M.P., Andrzeja z Aw. W.
Poniedziałek Marcina B. W.
Wtorek Marcina P. M., 5-ciu braci męcz.
Środa Dydaka W., Zebiny M.
Czwartek Jukunda B. W.

*) Ś. Gotfryd, Biskup Ambijaneński (Amiens) był mężem wielkiej świątobliwości, z której słynął w całej Francji, zagrzewając i innych swoim przykładem, czyniąc przytem znaczne uczynki miłosierdzia; wspierał wdowy i ubogich z niewielkich swoich zasobów,—umarł w roku 1118 w Swessyonie (Soisons) X***

O powołaniu artystów i zadaniach sztuki.

(Mowa rektora Jacka Malczewskiego, wygłoszona na inauguracji roku szkolnego w Akademji sztuk pięknych dn. 15 b. m.)

Szanowni panowie, a przyszli artyści polscy!

Miałem oddawna zamiar zainicjować otwarcie roku szkolnego—w jedynej Akademji sztuk pięknych na ziemi polskiej mową witającą: Nowy rok szkolny, nowozapisanych słuchaczy, już uszczęszczających i tę Akademję kończących. I zamiar ten mój spełniam w poczuciu obowiązku, jaki mam względem samego siebie, mego posłannictwa i mojej obecnej godności.

Myśl pierwotna moja była, żeby na to otwarcie roku akademickiego zaprosić i reprezentantów ciał naukowych i historyków sztuki. Ale tej myśli zaniechałem. I sam stoję tutaj w obec Was, otoczony kolegami teraźniejszemi i Wami, kolegami w przyszłości.

I tak jest lepiej, jesteśmy bowiem: rodziną, stowarzyszeniem, sektą wtajemniczonych — każdy z nas w duchu swoim postawił za cel: pracować na polu sztuki. Cel ten wspólny łączy nas w rodzinę, a praca ustawiczna na polu sztuki, odkrywa nam powoli tajemnicę naszego zawodu i świętość uczucia sztuki, jaka w niej samej spoczywa.

Te uczucia wyodrębniają nas z reszty społeczeństwa, gdzie Walka o Byt pisze historję: polityki, przemysłu, finansów i socjalnych zagadnień poszczególnych narodów.

Te uczucia, powtarzam, wyodrębniają nas, bo nie w walce o byt, ale w beztrosce bytu doczesnego możemy tylko dążyć do ideałów w sztuce, która to sztuka dla reszty ludzkiej społeczności jest przedewszystkim zabawą, nim się stanie z biegiem czasu i historją, i nauką, i jedną z największych modlitw ludzkości.

Dlatego jesteśmy sami na dzisiejszym zebraniu — *sami*, jak każdy z nas będzie *sam* przez całe życie.

Trzy są drogi do udoskonalenia Ducha i zbliżania tegoż do Tronu Boga: Droga modlitwy (Askeza), Droga miłości i Droga Wiedzy (czyli poznanie prawdy).

Na drodze miłości jest szlak sztuki. Tym szlakiem idąc dochodzimy bliżej do poznania Wszechpotęgi Stwórcy i z wolą się Jego łacniej jednoczymy.

Śpiewamy bowiem, my artyści, „Magnificat” na widok dzieł, stworzonych przez Boga na ziemi i we Wszechświecie.

Uwielbiamy Ducha Najwyższego podziwiając czy obłok, czy kwiat, czy kryształ najdrobniejszy.

A zachwyceni cudami, jakimi nas otoczył, żądamy, nieśmieli, być równi Jemu, by Go lepiej rozumieć i ukochać, więc poważamy się odtwarzać twory Ręki Jego na płaszczyźnie bez wymiarów lub w bryle z pełnością wymiaru.

Zapatrzeni, a tak pokorni: przy pracy odtwarzania śpiewamy w duchu hymn uwielbienia, hymn miłości dla Najlepszego Ojca za tyle cudów, łask i dobrodziejstw.

Z tą chwilą naraz łączymy dwie drogi, dwa szlaki, dwie drabiny, po których się wznosi duch ludzki ku doskonaleniu i osiągnięciu swojej istotnej Jaźni: Droga Modlitwy z Drogą Miłości.

A gdy modlisz się, Kolego mój, to się nie modlisz—aby Cię widział sąsiad Twój—ani się modlisz — byś dostał nagrodę czy doczesną, czy wieczną; ale modlisz się, bo kochasz Boga — bo on Twój Ojciec Najdroższy, a jedyny ducha twojego i Znawca, i Sędzia, i Opiekun. Zatym w Mądrość Jego ufny, w uczuciu miłości nieprzebranej streszczasz modlitwę: Niech się Wola Twoja święta stanie—tak i sztuki, która jest modlitwą naszą, nie będziemy czynili: ani dla świata, który nas otacza, ani dla pieniędzy, których do życia pozornie nam potrzeba, ani dla pychy rzemiosła, w którym staliśmy się biegli, ani dla podziwu tłumów, które jeszcze nie chcą słyszeć głosu wołającego na puszczy.

Ale uprawiać Ją (sztukę) będziemy z miłości zbliżania się i łączenia z Najwyższym Duchem, ojcem przedwiecznym, w ciszy, w pokorze i osamotnieniu.

A jak modlitwy najszczerszej, najżarliwszej, najgłębszej, z głębi głębin ducha pochodzącej, ani powtórzyć drugi raz nie można, ani jej nauczać nie można, bo

każdego człowieka inną i wciąż inną będzie. Tak my Was tutaj tej modlitwy — tej naszczerszej, najgłębszej, najprawdziwszej sztuki jako całości modlitwy Waszej nie nauczamy.

Nie możemy Was nauczyć arcydzieła modlitwy (sztuki), która Was wznosi w prochu leżących pod stopy Ducha Wszechmocnego z sercami przebranemi łzami od wezbranych uczuć.

Arcydzieła modlitwy Was nie nauczymy—arcydzieła w sztuce „jak czynić” Was nie nauczymy!

Ale starać się będziemy Wam pokazywać Wielkość Boga — czy w budowie kości najmniejszej istoty, czy w zarysowaniu formy przedpotopowego olbrzyma — uczyć Was będziemy patrzeć na te cuda Światła, Cienia, Półtonów i Blasków, jakie prawodawca Najwyższy roztoczył i zakreślił w Wszechświecie. Uczyć Was będziemy byście byli: dumni z ducha całości, a pokorni w każdej chwili życia.

Będziecie bowiem sami i samotni — jeżeli wytrwacie i zostaniecie artystami, to jest żyć będziecie chcieli modlitwą sztuki.

Świat obecny tak klęczących, Was samotnych zostawi. Świat przyszłości tak klęczących Was widzieć będzie żądał.

Ale Wy nie będziecie samotni, ale Wy nie będziecie sami — będziecie klęczeli, zapatrzeni w Miłość Najwyższą—i widzieć Ją będziecie i odczuwać w Wszechświecie nieskończonym, a śpiewając Magnificat, pomrzecie.

Przedtym jednak niejedni z Was (tak tuszyć pragnę), na skrzydłach Łaski uniesieni, harmonję całej przyrody zrozumiawszy, odwagą Bożą obdarzeni, zdołają, poważą się: stworzyć harmonję całości z uczuć swych własnych, nakształt harmonji Wszechświata — i pocznicie stwarzać: Arcydzieła, boście Synami Bożemi.

Wtedy wiedzieć będziecie, że są harmonje wieczne, w Bogu początek mające, które dla ludzkości całej, dopóki do tego globu przykuta—nieraz zasłoniętemi bywają. Tylko w chwilach łaski widoczne, przez prawdziwe modlitwy sztuki wywołane, nieśmiertelnemi zostają, a drogowskazami są i będą — dla ludzkości całej wszechludzkiemi.

Wobec mniejszych kręgów rzekomych harmonij, które zacieśnia materjalizm społeczeństw, albo zaślepienie egoistyczne tychże w obec światła prawdy z Ewangielji płynącego.

Te słów kilka chciałem powiedzieć, te parę twierdzeń proszę zapamiętać. Może na tym przemówieniu ograniczy się cała skuteczna działalność moja w tej Akademji.

Jestem już na drugiej stronie pagórka, po pochyłości idę ku zachodowi. Poglądy moje wysnułem z własnego przeżycia; a nieubłaganość skutków dźwigam jako ciężar przewinień na grzbiecie moim. *Z. N.*

JESIENIĄ.

Z dżdżu płaszcz utkany odział ostre rżyska,
Szary rozwiany do traw się przyciska,
Rzewnie szeleści perlaną tkaniną,
Z wichrem się pieści, z wód roztoczą siną.

Perły całują toń wody przezroczą,
Fale pieśń snują, kręgami otoczą
I jak ramieniem cisną je do łona.—
Aż w toni z drżeniem każda perła skona.

A rżyska leżą wokoło zczerniałe,
Ściernią się jeżą ... tylko śród nich białe
W mchu brzozy drzemią w jesiennej pozłocie

Zgięte nad ziemią, zapłakane w słocie —
Wichru słuchają, co w ich lesie wieje.
Słońca czekają, aż im się zaśmieje.

Marcela.

Wesele we wsi Bąków w Łowickim.

Niejeden powie: „ma też o czym pisać, wesele jak wesele: muzyka, tańce do upadłego, śpiewy, wódka, piwo, smakowite jadło — no i tyle”.

Prawda, że przeważnie takie wesela bywają, ale to, o którym pisać zamierzam, było całkiem inne. Ani hulania do upadłego, po którym młodzież chłodzi się na wietrze i mrozie karnawałowym, a potym choruje, ani wódki nie było.

Powie niejeden: „jakże to, wesele bez wódki, dopiero mi to zabawa, tyle się użyje wesela, co człek wypije, bo wtedy wesołość wstępuje do duszy, zapomina się o zmartwieniach codziennych, a taka błogość wchodzi w człowieka, że choć wszystkich do serca przygarniać, a obejmować, a ściskać. Że tam często po takim całowaniu następuje zwada, bijatyka, a czasem kończy się to w sądzie—to mniejsza z tym, ot głupstwo i tyle. Człek się powaśni, kozę odsiedzi, ale co się wesela użył, to użył. A tu — wesele bez wódki, co mi to za wesele! na pogrzebie bywa lepiej, boć i tam poczęstunek dają”.

Na weselu córki gospodarza Bończaka w Bąkowie Dolnym wódki nie było. A nie było dlatego, że panna młoda, ukończywszy szkołę w Mirosławicach, zrozumiała, że nie godzi się w dniu przyjęcia trzech Sakramentów świętych częstować w swoim domu familji i gości gorszącą wódką. Ta światła, rozumna Mirosławianka zrozumiała, że dzień ślubu — to wielki dzień w życiu, bo łączy on ze sobą dwoje ludzi na dolę i niedolę, że rozpoczynają oni budowę nowego gniazda rodzinnego, z którego naród posiądzie nowych członków. To dzień wielki, a zarazem radosny, zwłaszcza, gdy, jak w tym wypadku, łączy się chłopak z dziewuchą, nie zaś chałupa z

---

16)

JANUSZ PEŁKA.

Oj młodzi... młodzi!

POWIEŚĆ.

— Ba! chyba byłbym głuchy! Ten pan dobrze wiedział, że Jadwiga jest moją narzeczoną i dlatego płacił mi pieniądze, a że ukrywałem ją parę tygodni, to dlatego, że chciała mu publiczną zrobić scenę, zato, że jeszcze z innemi chodził dziewczynami.

— To kłamstwo panie sędzio!

— Kłamstwo? a czem pan tego dowiedziesz?

— Gdyby tu była dziewczyna, powiedziałaby ci w oczy, że kłamiesz!

— Ba! tak się mówi. Pan dobrze wiesz, że ona uciekła gdzieś i może już leży na dnie Wisły, dlatego na jej poręczenie zwalasz wszystko.

Sędzia słuchał cierpliwie tej rozmowy i jak dobry aktor, spoglądał na jedną, to na drugą stronę. Wreszcie coś postanowił.

— Słuchaj no Pchała, ostatni raz zapytuję ciebie. Czy to wszystko co zarzucałeś panu Dłuskiemu utrzymujesz w swej mocy? Pomyśl dobrze, bo jeśli przekonam cię, żeś mi znów nakłamał, będą łańcuszki.

Opryszek zbladł i ścisnął obie pięści, choć były nieszkodliwe obecnie.

Na ponurej jego twarzy malowała się tak okropna nienawiść do Dłuskiego, że gdyby nie kajdanki, to kto wie, czy nie zważając na miejsce, w którym się znajdował, popełniłby nowe morderstwo. Lecz czuł swą niemoc i to właśnie doprowadzało go do rozpaczy, a właściwie do wściekłości.

— Mówiłem prawdę i nigdy jej nie cofnę!

Sędzia z szybkością zadzwonił.

Do kancelarji wpuszczono nowego świadka.

Była to młoda dziewczyna o klasycznyc rysach twarzy, imponująca wzrostem i postawą całą.

Ubrana czysto, choć nader skromnie, zbliżała się ku sędziemu z opuszczonym wzrokiem.

Gdy jednak ujrzała Jana Pchałę, zbladła z przerażenia. Widok siedzącego Wacława Dłuskiego nie uczynił na niej ujemnego wrażenia, przeciwnie—rodzaj bolesnego uśmiechu zaigrał na pobladłych ustach.

— Proszę bliżej, jeszcze bliżej! Oto tak, teraz siadaj panna na tem krześle, bo przypuszczam, że zaraz ztąd nie wyjdziesz.

Dziewczyna spełniła dane jej polecenie.

— Nazywasz się Jadwiga Kędzierska, urodzona tu w Warszawie.

— Tak panie — odrzekła cichym głosem, jakby stłumionym.

— Wiele lat wieku masz panna?

— Skończyłam dwadzieścia dwa zeszłego miesiąca.

— Gdzie zamieszkała?

— Ulica Browarna № 36.

— Imiona rodziców.

— Anna i Stanisław.

— Wiele jest was rodzeństwa?

— Matka tylko i ja—brat przed kilku tygodniami został zamordowany pod Powązkami.

Następiła krótka przerwa.

III.

— Dla sprawiedliwości, niezbędnem jest, aby sąd znał wszystkie pobudki, które wywołały pośrednio lub bezpośrednio zabójstwo twego brata, spełnione w połowie marca bieżącego roku.

Po tym wstępie, wyrzeczonym przez sędziego, Jadwiga nie mogła wstrzymać się od płaczu.

Sędzia z całą wyrozumiałością oczekiwał chwili uspokojenia się tego ważnego w całej sprawie świadka.

Jednocześnie z wejściem dziewczyny, Pchała omal nie padł z przerażenia. Tak kurczowo szarpnął rękami, iż łańcuszek stalowy wyprężył się i omal nie pękł w osadach.

Wacław Dłuski, ujrzawszy dawną swą znajomą—zarumienił się po same białka.

Wrażenia te bacznie obserwował sędzia, lecz na obliczu jego nic wyczytaćby nie potrafił najbieglejszy nawet fizjonomista. Był to sfinks z marmuru.

Skoro uważał to za możliwe, rozpoczął badanie.

(c. d. n.)

chałupą, oboje czują wzajemne przywiązanie i szacunek. Radość tę dzieli rodzina i najbliżsi znajomi, weselą się, ale w tym weselu niema miejsca na sprośne rozmowy i pieśni, do których popycha wódka.

Niejeden sobie pomyśli: „choćby po kieliszku, to nie zaszkodzi". Tak to się mówi po kieliszku, a któż zaręczy, że w kompanji niema człowieka, nieznającego umiarkowania w piciu,—dasz mu kieliszek, on żąda więcej, dotąd będzie się dopominał, aż mu dasz, byleby spokojny był, i zamiast kieliszka, wypije dziesięć, a wtedy awantura gotowa,—powaga wesela zostaje naruszona.

Gospodarz Bończak, mimo gościnności swojej, przejawiającej się w pamiętaniu o każdym gościu, w serdecznym przyjęciu, w posilnym i smacznym jedzeniu, wódki nie dał, zastąpił ją nieszkodliwemi trunkami, jabłecznikiem, kwasem chlebowym i w niewielkiej ilości piwem; a jednak, goście nie nudzili się bynajmniej, młodzież tańczyła ochoczo,—starsi słuchali z przyjemnością pięknych śpiewów Mirosławianek, Kruszynianek i Pszczeliniaków, ta miła, światła młodzież, to córki i synowie gospodarzy z Księstwa, tylko jeden Pszczeliniak z pod Krakowa rodem. Wzniósł on zdrowie państwa młodych, a przy okazji oświadczył, że podobają mu się bardzo stroje łowickie, że należy się wdzięczność Księżakom za wierne dochowanie stroju narodowego, ale zapytał, czy i w duszach swoich piastują Księżacy miłość wierną do swego narodu i kraju.

Szanowny ksiądz proboszcz parafji Bąkowskiej w bardzo pięknych słowach wyraził życzenia państwu młodym, zaznaczając zadowolenie swoje, że wesele odbywa się bez wódki. O tym zadowoleniu dowiedzieliśmy się już wcześniej, ksiądz proboszcz, chcąc okazać radość swoją, że tak po Bożemu odbywa się wesele, kazał z własnej woli zapalić do ślubu świece w żyrandolach.

Wiadoma rzecz, że na wesele zjeżdża się familja z dalekich stron, jestto może jedyna sposobność poznania się ludzi z różnych okolic; z tego poznania duża korzyść osiągnięta być może, jeden drugiemu powie o postępie, jaki sprowadza do swego gospodarstwa, o budowie szkoły we wsi, o projekcie założenia ochrony, sklepu spółdzielczego i t. d.—a jakże tu mówić, gdy muzyka grzmi nieustannie, gdy śpiewają bez chwili wytchnienia, a większość myśli o wypiciu.

Miłe nad wyraz i mądre było wesele w Bąkowie w dniu 4-ym listopada, było to zgromadzenie światłych gospodarzy, którzy zawsze i wszędzie o swój honor dbają; byli to ci, którzy uchwalili budowę nowego kościoła, ponieważ obecny jest zamały i zniszczony. Widziało się, że są to ci, którzy uradzili budowę 7-iu szkół w gminie, aby żadne dziecko nie było pozbawione szkoły. To musieli być ci sami, którzy, idąc za światłą radą swego proboszcza, założyli sklep spółdzielczy, sprowadzają towary z pierwszego źródła i kupują w swoim sklepie; to nie była niesforna gromada ludzi ciemnych, którzy na zebraniach gminnych nie dochodzą do porozumienia, gdy idzie o uchwalenie dobrej sprawy, mogącej wpłynąć na uspołecznienie mieszkańców;—to byli ludzie, do których odnoszą się słowa wielkiego poety Wyspiańskiego:

„A bo chłop i ma coś z Piasta,
Coś z tych królów Piastów — wiele!
Kiedy sieje, orze, miele,
Taka godność, takie wzięcie,
Co czyni, to czyni święcie".

Gospodarze w Bąkowie, idąc zą radą swego proboszcza, wybudują obok Domu Bożego—dom Ludowy, założą ochrony jak w Liskowie; alboż ich na to nie stać? czy też są ciemniejsi od Liskowiaków?

Po czynach poznamy ich, czyny dadzą świadectwo jedności i uświadomienia społecznego w Bąkowie. Oby trzeźwa, rozumna myśl światlejszych jednostek udzieliła się mniej światłym!

A więc precz z tym wszystkiem, co mózg nasz mroczy, *trzeźwą, mądrą myśl szczepić należy i rozwijać w mózgach ludzkich!* Za dobry przykład, jaki nam dał gospodarz p. Bończak, należy mu się uznanie i wdzięczność, — aby go inni ludzie zrozumieli i naśladowali! A wy, światli państwo młodzi, rozpocząwszy wspólne życie dobrym przykładem,—szerzcie dalej dobro, a miłość wasza niechaj będzie tak trwała i silna, aby ciepłem swym rozgrzewać mogła zimne serca śpiących współbraci!

Aniela Chmielińska

W szarej godzinie.

Hej, wichry tak wyją w zapasach swych krwawych—
Pierś jęczy pod gradem oszczepów, lanc rdzawych;
Pierś ziemi odartej z książęcej purpury,
Z szmaragdów—tych cudów wspaniałej natury.
Szkielety drzew smukłych jak trupy rycerzy
Zszarpane brutalnie w tej dzikiej rubieży
Bezlistne tkwią w ziemi zbolałej posadach...
—A wichry szaleją w piekielnych napadach.
Woń zgniła z pól niegdyś tak pięknych wyziera
I smutku cień blady na berle się wspiera
Jak widmo upiora na pobojowisku...
—A ziemia łka bólem w tym strasznym ucisku.
Hej ziemio, ty, ziemio! rozkosze wszak lata
Czarami sączyłaś w swe wnętrze;—bogata
Kwiatami barw cudnych i promieni żarem,
Pijana miłosnym, zawrotnym nektarem —
O wiosny niepomna dziewiczych westchnieniach,
W swym szale tonęłaś—i w bachanckich pieniach
Sławiłaś natury pierś bujnie rozwitą—
A wiosny deptałaś snów harfę rozbitą...
Ha, groza jesieni twą duszę wyżera
Za uciech tych zdroje; w jej dłoniach zamiera
Twa krasa, twych wdzięków rozlicznych potęga.
—I gorzkich cię marzeń opasuje wstęga.
Za szczęścia uśmiechy cierpienia wszak płaczą,
Więc łzy opuszczenia twą drogę oznaczą
Do nowej i twardej gotując pościeli,
Gdzie promyk pierś ci złoty ócz nie rozanieli.
—A kiedy pierś twoja rdzą bólu zniszczona
Przestanie już pragnąć jak krużа spalona,
Całunem cię zima przykryje swym białym
I spać będziesz sztywna w uścisku zmartwiałym.

Halka z Wiktorzyna.

Tureckie wypowiedzenie wojny przed 229 laty.

(Zarazem przykład pychy bezgranicznej, upokorzonej przez króla polskiego Jana III we wrześniu 1683 roku).

Akt wypowiedzenia wojny, przesłany przez Mahometa IV cesarzowi niemieckiemu Leopoldowi I. Akt ten nietylko ciekawy ale i dziwaczny, pełen pychy i zarozumiałości, brzmi w dosłownym przekładzie:

„Z łaski Boga wszechwładnego w niebie, My, Mola Mahomet, bóg na ziemi, sławny i wszechpotężny cesarz Babilonu i Judei, Wschodu i Zachodu, król wszystkich królów na ziemi, udzielny król świętej Arabji, i Maurytanji, urodzony, chwalebnie ukoronowany król jerozolimski, władca i pan grobu ukrzyżowanego Boga niewiernych; tobie cesarzu rzymski, i tobie królu polski poręczamy naszem słowem najświętszem, jakotęż wszystkim twoim sprzymierzeńcom, tudzież czerwonemu kogutowi Rzymu, (papież), kardynałom, biskupom i wszystkim ich różnobarwnym pomocnikom, że mamy zamiar kraik twój najechać zbrojnie, i wiedziemy z sobą 13 królów z 1,300,000 (miljon trzysta tysięcy) wojsk piechoty i jazdy; i z wojskiem tym, o którem ani ty, ani twoi sprzymierzeńcy pojęcia nie mieli, najedziemy twój kraik i stratujemy bez miłosierdzia podkowami kopyt końskich, i spustoszymy ogniem i mieczem. Przedewszystkim rozkazujemy tobie, ażebyś czekał nas w swojej stolicy Wiedniu, byśmy ci mogli głowę uciąć. A uczyń toż samo także i ty maleńki króliku polski. Uczynimy, iż znikniesz z ziemi ty i wszyscy twoi sprzymierzeńcy i wszelakie stworzenie boskie—które tylko jest giaurem (niewierny). Bo niesiemy morderstwo, rabunek, pożar, łupieztwo i pohańbienie. Najprzód tak starce jak i dzieci skażemy na najokrutniejsze męczarnie, a potem na śmierć najhaniebniejszą. Twoje maleńkie państwo odbiorę tobie; a owo maleńkie (państwo kościelne) czerwonego koguta zburzę i ludność całą zdmuchnę z powierzchni ziemi. Tobie i królikowi polskiemu pozwolimy żyć dopóty — dopóki się nie przekonacie, iżeśmy wszystko, co się rzekło, spełnili. To do rozwagi.

Dan w naszem cesarskiem głównem i stołecznem mieście Stambule, które posiada: 1659 ulic, 90 szpitali, 1000 łazienek, 999 studzien, 120 placów, 115 budowli publicznych, 486 domów zajezdnych dla gości obcych, 1652 szkół małych i wielkich, 1600 młynów i 4122 meczetów.

Wielkie to i warowne miasto rozsiadło się na przestrzeni czterech mil i ozdobione jest 560 wieżami. To miasto przodkowie moi zdobyli przemocą na niewiernych, pohańbiwszy wprzód wszystkie dzieci, mężów i kobiety, a potem ich rozsiekawszy. Zatrzymamy to miasto i na przyszłość w mocy naszej, a na przekór wam giaurom.

Dan w 25 roku życia naszego, a 7 naszego wszechmocnego panowania.

Mola Mahomet
m. p."

(Z archiwum muzeum starożytności w Łowiczu.)

Ostatnie chwile Byzantyjskiego państwa.

Obrazek historyczny z XV wieku, skreślił Hipolit Bogumił Tarczyński.*) Streścił Wład. Tarczyński.

W drugiej połowie kwietnia 1453 r., skutkiem nadchodzących wieści o nadciągających Turkach, ludność Konstantynopola**) w niezwykle smutnym była usposobieniu. Tłumy osób wszelkiego stanu, płci i wieku zalegały ulice. Konstantynopol liczący 100 tysięcy ludności, zaledwie dostarczył kilka tysięcy obrońców. Przybycie najemnych i przez rząd grecki z góry opłaconych Genueńczyków w liczbie 10,000 pod wodzą dzielnego Dziuistinianiego, podniosło ducha w żołnierzach greckich. Cesarz Konstantyn XII objeżdżał miasto, oglądał stan jego murów, magazyny żywności i amunicji. Ruch tedy na murach obronnych zapanował wielki. Zataczano, ustawiano i nabijano działa; zamykano o ciężkich wrzeciądzach i okuciach bramy, podnoszono zwodzone mosty,

*) Literat, pisarz ludowy, um. w Warszawie, d. 1 listopada 1892 r. w wieku lat 41.

**) Stambuł, Konstantynopol albo Carogród, ma jedno znaczenie.

ostrzono miecze i noże, robiono skwapliwie wszelkie przygotowania do obrony, do krwawej rozprawy. Wrzawę pracujących żołnierzy, skrzyp ładownych wozów i szczęk broni, uciszały tylko noce — głuche — ponure.

Po ostatniej takiej nocy, gdy świtać zaczęło, Konstantynopolitańczycy ujrzeli pod murami, rozłożone na odległość strzału, wojska tureckie, składające się z azjatyckiej i europejskiej dziczy—wynoszącej do 200 tysięcy pod dowództwem sułtana Mahometa II. Zajmowały one przestrzeń okiem nieprzejrzaną. Bieliły się namioty gęsto rozstawione, na nich błyszczały półksiężyce i powiewały sztandary. Kilkadziesiąt armat ustawionych na przodzie obozu, skierowane były paszczami do murów miasta, poza niemi widniało mnóstwo maszyn wojennych, oraz ruchomych baszt drewnianych.

Oblężeni i oblegający mierzyli się wzrokiem, porównywając swe siły.

. . . .

Około południa ryknęły spiże; zatrzęsły się gmachy, dym wzbił się gęstym obłokiem ponad miasto; zawrzała silna z obu stron kanonada z armat i ręcznej broni; olbrzymi zaś turecki moździerz przez sto wołów przyciągniony, wyrzucając kamienne kule, z wielkim łoskotem gruchotał baszty i mury. Wielokrotne były i w polu utarczki greków z muzułmanami; grecy walczyli bohatersko, nadludzko, lecz przed przemagającą liczbą nieprzyjaciój, zdziesiątkowani za mury cofać się musieli.

Tak z różnym powodzeniem stron obu, trwało dni czterdzieści. Turcy zniecierpliwieni i rozjątrzeni, że małej garstce obrońców podołać nie mogli, pod osłoną stu armat podsuwali się pod mury i podkopywali je, czołgając się, fosy (głębokie rowy) zarzucali faszyną, klocami i własnemi trupami. Grecy zaś, co turcy w jasny dzień zdziałali, nocami psuli, to fosy pogłębiali, wzmacniali mury i w wyłomach kamieniami zapory czynili; lecz siły ich słabły, zapasy wojenne wyczerpały się, szeregi coraz malały. Dowódca genueńczyków, raniony, chciał uchodzić, cesarz go błagał, by pozostał, lecz najmita zapłacony tylko za pomoc orężną a nie za życie, nie chciał ginąć za czyjąś sprawę, i gdy upatrzył wyłom w murze, przezeń uszedł do Galaty; za nim i reszta jego żołnierzy, broń porzucając, uczyniła toż samo — w chwili największego niebezpieczeństwa dla greków, dla ich stolicy. Turcy korzystając z zamieszania jakie wśród greków nastąpiło, z tygrysią zajadłością rzucili się na mury.

Kiedy dwa wojska, jedno wiedzione dzikim fanatyzmem, łupu i krwi chciwe; drugie uniesione świętą miłością ojczyzny i rozpaczą, śmiertelne toczyły z sobą zapasy, rozległ się okropny łoskot walących się murów, — wieża św. Romana runęła, gniotąc gruzami zarówno najeźdźców jak i obrońców. Jęki przytłuczonych i konających rozdzierały powietrze. Lecz stokroć większy zgiełk powstał--gdy w wyłomie ukazali się turcy i z niesłychanym pośpiechem zaczęli tłoczyć się do miasta. Cesarz, ujrzawszy niebezpieczeństwo, przybiegł na koniu, podniecił męztwo greków, ci też, ostatniego tchu dobywszy, jak lwy rozsrożone, wyparli turków za mury, kładąc z nich wielu—wielu trupami.

Noc, roztoczywszy nad ziemią czarne swe powłoki, przerwała krwawą rzeź dnia tego. (d. n.)

Kronika miejscowa.

+ Kąpiele Towarzystwa Hygienicznego. Dziwnym, zaiste, jest fakt, że w naszym—względnie małym—Łowiczu, mimo afiszów na ulicach, różnych ogłoszeń i zawiadomień, niewszyscy jeszcze wiedzą, kiedy są czynne wanny i kiedy łaźnia? A może są jeszcze tacy, którzy o istnieniu kąpieli publicznych w Łowiczu wcale nie wiedzą? Dla tych więc, co nie wiedzą, powtarzamy jeszcze raz, że wanny są czynne *codziennie* (a więc i w poniedziałki, wtorki i t. d.) od 12 w południe do 9 wieczór, a łaźnia—*w środy, czwartki* (te ostatnie specjalnie dla kobiet), *piątki i soboty*. Wprawdzie kąpiele nie są zupełnie wykończone: brak jeszcze dwóch wanien kamiennych (szteingutowych), które, sprowadzone z Londynu, leżą cierpliwie na komorze celnej w Aleksandrowie, czekając na swą kolej. Jednak rozporządzając już czterema numerkami, (trzy pojedyńcze, jeden podwójny) i łaźnią, kąpiele poczęły już drugi miesiąc swego istnienia. Otwarte dnia 14 października, wanny były czynne przez dni szesnaście, a łaźnia — przez dni dziesięć. W okresie tym (do 1 listopada) wydano biletów do numerków z wannami 189 (w tej liczbie niektóre podwójne), a w łaźni kąpało się osób 345. Średnio więc dziennie wydawano 12 biletów do wanien, a w łaźni kąpało się osób 37. Jak na początek, jestto dość dużo, zważywszy nasze umiłowanie do brudu i niechlujstwa, niedbalstwo o swe zdrowie i wstręt do czystości. Ale jestto bardzo mało, zważywszy ilość mieszkańców miasta, istnienie szkół i t. d. Bardzo porządne trotuary urządzono przed samą łaźnią (dzięki staraniom prezydenta miasta) i na całej ulicy Szlachtuzowej, tak, że dojść do łaźni będzie można nie schodząc z trotuaru. Latarnia nowego systemu przy moście i tymczasem jeszcze naftowa przy łaźni oświetlają drogę. A w budynku samym czyściutko, cieplutko, milutko!

Kto raz był w kąpieli, jeżeli nie ma tylko dziwacznych uprzedzeń, napewno nie opuści ani jednego tygodnia, by nie skorzystać z dobroczynnych jej skutków. Już dziś widzimy stałych bywalców tygodniowych, którzy rozkoszują się kąpielami i nie mają słów podzięki i uznania dla inicjatorów. Młodzież ze Szkoły Realnej bardzo chętnie i dość licznie z kąpieli korzysta. I niezadługo nadejdzie czas, gdy kąpiele staną się nieodzowną potrzebą życia dla każdego mieszkańca Łowicza, gdy ilość dbających o swe zdrowie, a więc używających kąpieli *przynajmniej raz na tydzień*, zwiększy się o tyle, że skromny nasz budynek okaże się za ciasny, by zadowolić potrzeby wszystkich.

+ Pożegnanie. W ubiegły czwartek, grono przyjaciół i towarzyszów pracy żegnało składkową ucztą jednego z najdawniejszych kupców i mieszkańców Łowicza p. Stefana Markowskiego. Nastrój był nadzwyczaj podniosły, tymbardziej, że trudno było wszystkim pogodzić się z myślą, iż nie stanie nadal tego chętnego na każdym polu pracy społecznej, pracownika. P. M. był kasjerem straży ogniowej Łowickiej prawie od jej założenia, brał udział jako deputat w różnych komisjach podatkowych, w komisji konskrypcyjnej, był przez czas dłuższy prezesem Towarzystwa Pożyczkowo - oszczędnościowego, zaś do ostatniej chwili był członkiem rady Handlowo - Przemysłowego Towarzystwa wzajemnego kredytu w Łowiczu i na każdym stanowisku swoim taktem, akuratnością i rozwagą jednał sobie ludzkie serca.

Naczelnik powiatu p. Budziłowicz w ciepłych słowach zaznaczył działalność i pożyteczność p. M., oraz żal szczery, jaki swym odjazdem po sobie pozostawia. Z kolei przemawiał doktór Stanisławski, jako prezes straży, który w dosadnych słowach opisał całą działalność p. M. jako kasjera straży i człowieka i że instytucja przez jego ubytek poniesie stratę niepowetowaną. W zakończeniu D-r Stanisławski ofiarował zbiorową pamiątkę od przyjaciół i życzliwych w postaci złotej dewizki, na której ogniwach wyryte były nazwiska ofiarujących. P. M. w rzewnych słowach dziękował wszystkim za niezasłużoną, jak mówił, owację. Dalej przemawiał, jako serdeczny przyjaciel, p. Władysław Tarczyński i tu w dłuższym przemówieniu scharakteryzował całe życie żegnanego, które było jednym ciągiem dobrych czynów, nie uchylał się bowiem od żadnej składki, od żadnej pracy i czynił wszystko, co było w jego mocy, by nieść pożytek zarówno miastu, jak i bliźnim swoim.

Na zakończenie p. Kazimierz Kiślański, uzupełniając poprzednie mowy, wniósł toast na cześć całej rodziny p. p. Markowskich w ręce obecnego syna Henryka; toast ten został przez wszystkich jaknajserdeczniej powtórzony. P. Markowscy mają na stałe zamieszkać w Warszawie.

+ W sprostowaniu nadesłanym przez Teofila Kurczaka nie widzę innego celu, jak tylko dziwny zgrzyt, by albo przykrość komuś wyrządzić, lub zamieszanie uczynić. Dlaczego K. w wyrażeniu „byli gościnnie podejmowani przez prezesa straży Jks. kanonika Niemirę” dopatrzył się nieścisłości? Wszakże prezes straży, jako najwyższy przedstawiciel instytucji, podejmując gości, spełnił tylko swój obowiązek gospodarza; jakie zaś środki złożyły się na to, było rzeczą obojętną dla szerszego ogółu, a już w każdym razie niezręcznym było określenie, iż wszystko odbyło się kosztem kasy Dąbkowickiej straży. Fundusze straży mogą być używane jedynie na narzędzia i ulepszenia, a nie na przyjmowanie gości, a o ile wiem od członków Zarządu, a nawet od samego prezesa, to nikomu z nich nie powstała myśl, aby z kasy straży podjąć pewną kwotę na przyjęcie. Zkąd zaś Zarząd wziął pieniądze na pokrycie kosztów przyjęcia, to jego rzecz, a nie Kurczaka, który niepotrzebnie wszędzie szuka dziury na całym i tylko ośmiesza się „sprostowaniami”, nie rozumiejąc znaczenia słowa „podejmował”. Już to kilkakrotnie w replikach Kurczaka zauważyć można było tę dziwnie przykrą nutę, by waśń rozsiewać i niepokój budzić, nawet w tak błahych rzeczach, jak niniejsza.

Jeden z członków Dąbkowickiej straży.

+ Rozprawa nożowa. Popisowi Józef Ździarski i Jasiński wpadli do sklepiku przy ulicy Bielawskiej i zażądali papierosów, gdy stojący za konturem Jan Morawski odwrócił się, by dać żądany przedmiot, Ździarski ranił go nożem w okolicy ucha, i wraz z towarzyszem wybiegł na ulicę. Na ulicy tenże Ździarski przeciął nos przechodzącemu Leonowi Wolenborek. Niebezpiecznego awanturnika aresztowano.

+ Ciekawa kradzież. Zamieszkali w fabryce Chemicznej p.p. Gillet'owie padli ofiarą kradzieży. Złodziej zakradł się niewiadomym sposobem i nie naruszając zamków, zabrał gotówkę w sumie rubli 90, nie tykając biżuterji i innych cennych przedmiotów, leżących obok.

+ **Z Oddziału Łowickiego Polsk. Tow. Krajoznawczego.** W nadchodzącą niedzielę t. j. d. 10 b. m. o godzinie $5^1/_2$ wieczorem w lokalu Wzajemnego Kredytu (Stary Rynek) odbędzie się posiedzenie miesięczne dla Członków i wprowadzonych gości, w czasie którego członek Towarzystwa p. Zofja Górska wygłosi pogadankę o „Morzach i lądach," ilustrowaną przezroczami.

Na niniejsze zebranie Zarząd uprzejmie zaprasza.

+ **Założyciele przyszłej udziałowej cukrowni w Łowiczu.**

Z Łowicza. Wacław Srzednicki udział 400 r. Przanowski udział 400 r.

Retki. Leon Śmiałek, udział 200 r.

Świeryż. F. Wojda, Czarnota Janczar, udziały po 100 r.

Witkowice. Słoma Andrzej — 400 r.

Szczudłów. Gurajek Alesander—200 r.

Zagórze. Koza Paweł — 200 r. Pieniążek F. — 100 r.

+ **Telefony.** Jak nas zawiadomiono, nadeszły już do miejscowego urzędu pocztowego kontrole telefonowe i osoby życzące mieć telefony,—mogą się już zapisywać na abonament.

+ **Drzewka na ulicach i telefony.** Nareszcie doczeka się Łowicz telefonów, z czego powinien być zadowolonym, gdyby nie wandalizm pp. monterów telefonowych, którzy bez najmniejszego skrupułu kaleczą drzewka hodowane na ulicach z takim mozołem przez tyle lat. A przecież drzewka te, to własność prywatna, każdy właściciel sadził je przed swoim domem i pielęgnował, kto zatym ma prawo własność niszczyć? A przecież możnaby jedno z drugim pogodzić, wybierając te ulice dla kabli i przewodników, gdzie drzew niema wcale, lub jest ich mniej—trochę tylko dobrych chęci. Oprócz tego w niektórych miejscach postawiono słupy na środku ulic; słupy te nietylko tamują ruch kołowy w tych miejscach, ale i same narażone są na uszkodzenie.

Dlaczego przeciwko temu nie zaprotestują ojcowie miasta? Przecież w mieście jest i powinien być gospodarzem Magistrat, a nie osoby, które zaprowadzają telefony—te wyjadą i nie zobaczymy ich więcej.

Przecież należy zwrócić uwagę i p.p. członkom kollegiackiego Dozoru kościelnego, że też niepotrzebnie pousuwali z przed plebanji takie okazałe i wyhodowane drzewa. Nie sadzili ich i usuwać ich nie powinni, tym bardziej, że drzewa te—przez tyle dziesiątek lat,—były ozdobą ulicy, nikomu nie przeszkadzały i zapewne i teraz nie mogły przeszkadzać.

+ **Pobór do wojska.** Na mocy Najwyższego Ukazu z d. 25 kwietnia r. b., podczas tegorocznego poboru, będzie stawać i będzie przyjęto do wojska nowozaciężnych, a mianowicie:

I. Z P-tu Łowickiego, z 876 popisowych, przyjętych będzie 410.

II. Z P-tu Kutnowskiego, z 906 popisowych, przyjętych będzie 425.

III. Z P-tu Skierniewickiego, z 618 popisowych, przyjętych będzie 289 i

IV. Z P-tu Sochaczewskiego, z 819 popisowych, przyjętych będzie 384.

+ **Towarzystwo Rolnicze w Małszycach,** zatw.erdzone zostało przez J. W. Gubernatora Warszawskiego w d. (29 lipca) 11 sirpnia r. b.

+ **Wypadek.** W fabryce Chemicznej robotnik Muszyński, pracujący przy monterach w nowowzniesionym oddziale fabrycznym, spadł z rusztowania i złamał nogę poniżej kolana.

+ **Znaczna kradzież.** Komisjoner jednego z kupców handlujących bydłem zatrzymał się w hotelu Kupieckim, a niechcąc dla oszczędności brać oddzielnego numeru, zanocował w izbie młodego posługacza hotelowego.

Posługacz wiedział, iż ajent wozi zwykle ze sobą większe sumy i tym razem zauważył, że ajent włożył pieniędze pod poduszkę. W nocy między godziną 3 a 4 pieniądze w sumie około 6.000 rubli zabrał i wraz z wspólnikiem zbiegł. Poszkodowany dopiero nad ranem dostrzegł stratę. Policję natychmiast zaalarmowano, wysłano depesze i zbiegów schwytano nad Wisłą. Znaleziono przy nich rb. 5912, które Naczelnik straży ziemskiej p. Feoktistow wniósł do kasy okręgowej do czasu wyjaśnienia sprawy.

+ **Telegramy nadesłane do Łowicza** i nie doręczone adresatom.

1) Doktór Kordo Sysojew, z Brześcia. 2) Solertowskiej, z Kilji. 3) Mendel Halsztejn, z Wyszogrodu. 4) Fuchs, z Punitz. 5) Akcyzny Stojków, z Włocławka. 6) Zume, z Warszawy. 7) Cukrownia Łyszkowice, z Kutna, Kontroler Wag. 8) Lukiewiczowa, z Warszawy W. W. 9) Lichtenstejn, z Gostynina. 10) Jan Wasik, kolonja, z Łodzi. Berzniewska. 11) Odbiorcy № 119, ze Skierniewic. 12) Tojbelski, z Łodzi, Brzezow.

---

†

Wszystkim życzliwym którzy raczyli łaskawie przyjąć udział w pogrzebie najdroższych zwłok

ś. p. **Wacława**

POBRALSKIEGO,

a w szczególności Szanownemu Duchowieństwu, związkowi Robotników Chrześcian, oraz Łowickiej straży ogniowej, składa serdeczne Bóg zapłać

406. *Żona z rodziną.*

OFIARY.

Na kształcącego się księżaka:
Członkowie Bocheńskiego kółka rolniczego imienia Staszyca złożone na swoim zebraniu 27 października rs. 2. k. 92½; Nieprzyjęte przez p. W. H. od p. Z. T. 66 k.

Na ochronę T-wa Pomocy biednych:
Od Michaliny Szymkowskiej, zamiast wieńca na pogrzebie ś.p. Janiszowskiej rb. 1.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

Zapatrując się na „Łowiczanina" jako na pismo, mające na celu między innemi krzewienie wśród naszego społeczeństwa zasady moralności, która jest jedną z najgłówniejszych podstaw wszelkiego dobrego czynu, mam nadzieję, że Szanowny pan Redaktor nie odmówi mej prośbie i zamieści na szpaltach naszego poczytnego tygodnika następujące, pozbawione tej podstawy zajście. Bywając prawie na każdym przedstawieniu kinematograficznym, słyszałem kilkakrotnie przy pokazywaniu paryskich mód kapeluszy, cmokania, pochodzące z ust tak zwanej „galerji teatralnej". Zdawałoby się, że jest to „nic", lecz wniknijmy w to „nic", przecież na każdym z takich przedstawień jest młodzież, przyjmująca prędzej złe niż dobre (fakt zaś ten w naszym wieku nie możemy przyjąć za dobry), a to wywiera ogromny wpływ na charakter każdego młodzieńca, a więc i na jego przyszłość. A przecież my oczekujemy bardzo wiele od tej młodzieży. Czyż nie można temu zapobiec? Czy konieczne są te pokazywania mód kapeluszy, sądzę że zbyteczne, mamy ich przecież dosyć na główkach naszych kochanych „matusiów i ich córeczek".

A więc spodziewam się, że zarząd kinematografu przyłoży wszelkich starań ku usunięciu tych objawów zadowolenia naszej „szlachetnej galerji".

Z poważaniem
Ucz. s. r. X-S J.

P. Red. Z zadowoleniem pomieszczamy list powyższy, świadczy on bowiem o podnioślejszych dążeniach naszej młodzieży. Zło jednak nie tkwi w przedstawieniu danego obrazu, który sam w sobie nic nie zawiera, lecz w zwyrodnieniu i zdziczeniu tej galerjowej publiczności, na którą niema innego sposobu — jak wyprowadzanie publicznie za kołnierz takich indywiduów z przedstawienia, za naruszenie spokoju.

Szanowny Panie Redaktorze!

Za pośrednictwem naszego kochanego „Łowiczanina" niech mi wolno będzie zwrócić się z prośbą do Sz. pani Chmielińskiej.

Kochana pani!

Jest nas dwuch młodych kolegów księżaków i tak się umówiliśmy z sobą, że od tego czasu będziemy zaoszczędzali wszystkie pieniądze jakie tylko będziemy mieli, z wyjątkiem tylko na gazety i książki z wypożyczalni. Papierosów i gorzałki już wcale nie używamy i nigdy do tego paskudztwa nie wrócimy. Otóż, kochana pani, za te pieniądze na przyszły rok jak Pan Jezus da szczęśliwie doczekać pojedziemy na wycieczkę do Krakowa. A ponieważ Szanowna pani już nie raz była w Krakowie, boś już nieraz zabierała głos w tej sprawie na łamach „Łowiczanina", prosimy Cię więc Sz. pani i mamy nadzieję, że odpiszesz nam w „Łowiczaninie" ile kosztuje kolej od Łowicza do granicy i od granicy do Krakowa w obie strony, a także choć pięciodniowy pobyt w Krakowie i jakie dokumenty są potrzebne, czy jakie świadectwo z gminy, czy od p. naczelnika. Racz nam odpowiedzieć Szanowna pani, o co Cię bardzo prosimy.

Synowie Polskiej Ziemi.

Podziękowanie za ułatwienie wycieczki na Łysą Górę czyli Ś-to Krzyżką.

Racz Szanowny p. Redaktorze umieścić na szpaltach „Łowiczanina" wzmiankę o tej naszej wycieczce, gdyż oddawna pragnęliśmy tę górę zwiedzić i doczekaliśmy się tej chwili, żeśmy mogli w kilka osób wyruszyć z Łowicza. Wybraliśmy sobie dzień 14 sierpnia, gdyż w tym dniu wypadła uroczystość podwyższenie Krzyża św. w klasztorze po Bernardynach. Wszystkich szczegółów i wrażeń z tej wycieczki nie będę opisywał bo by dużo miejsca i czasu zajęło, to tylko dodam, że wszystkie wrażenia z podróży i widoku tych przepięknych okolic na zawsze utkwiły w naszych sercach. To też z wdzięcznością składam serdeczne podziękowanie J. W. p. Władysławowi Koźmianowi, za rekomendacje i pamięć, składam również ze szczerego serca Bóg zapłać Szanownemu ks. proboszczowi w Dębnie za wszel-

kie trudy i poświęcenie, również i służbie kościelnej za wszelkie przysługi, niemniej należy się serdeczne podziękowanie byłemu ks. proboszczowi w Nowej Słupi. Dopóki serce bić będzie w piersiach naszych, doputy pamięć z tej wycieczki pozostanie w duszach naszych. Chciałem zwrócić uwagę naszego Czcigodnego duchowieństwa z Łowicza czyby nie mogli wyruszyć, lub kogo wysłać z kompanją na rok przyszły, aby zwiedzić tę piękną, a przez nas ukochaną okolicę

Z poważaniem.
J. Onufry.
w imieniu Fr. D.

KORESPONDENCJE.

Ze wsi Maurzyc.

Wieś Maurzyce jest dosyć duża, ma przeszło 70 dymów; lecz jacy tu są ludzie to chyba podobnych nie znalazłby w całym Księstwie Łowickim. Ich nic nie obchodzi, żadne sprawy społeczne dla nich nie istnieją. Naprzykład kilku gospodarzy światlejszych chciało, aby założyć straż ogniową, lecz gdy sołtys wysłał kartkę na wieś aby przyszli do gromady bo będą radzić o straży ogniowej, to przyszło zaledwie paru gospodarzy, tylko sama młodzież, która zapisała się do tej straży lecz nie może jej założyć, bo brak im pomocy starszych. Gdyby się wzięli wszyscy, to bardzo łatwo by im to poszło. Gromadzki dochód mają dosyć duży, lecz wolą go obrócić na różne niepotrzebne i głupie rzeczy, jak np. co rok 10 rubli dają na to, aby im psów nie zapisywano. A jak sołtys wyśle kartkę aby przyszli do gromady bo będą polowe sprzedawać, a ten kto to polowe kupuje przywiezie ze dwie beczki piwa i wódki, to ten tylko nie przyjdzie kto nie może. Tacy to są gospodarze w naszej wiosce. Ci gospodarze światlejsi i mądrzejsi chcą przyśpieszyć budowę szkoły która ma się rozpocząć dopiero za 5 lat, a nam jest bardzo potrzebna, bo jest dużo dzieci które wałęsają się po drogach, a Zduńska szkoła jest już przepełniona i nie może więcej przyjąć. Ciekawa rzecz czy im się uda założyć straż ogniową, przyśpieszyć budowę szkoły czy też nie, zobaczymy później.

Maurzycanin.

Nam wszystko tak miłe, co swojskie, co nasze!

W myśl tej zasady członkowie zarządu Zduńskiej straży ogniowej, uważając „Łowiczanina" za pismo czysto swojskie i nasze, za organ Księstwa Łowickiego i jego okolicy, proponują wszystkim członkom swoim być przedpłatnikami i stałemi czytelnikami „Łowiczanina".

Boć dobrze jest wiedzieć, co się dzieje w świecie, ale jeszcze lepiej jest znać dokładnie położenie swojej gminy, parafji i wioski.

Z jaką to ciekawością śledzisz gospodarzu: co się stało w Chinach, w Turcji lub państwach Bałkańskich, z niemniejszą ciekawością powinieneś wiedzieć gospodarzu, co się dzieje w twojej gminie, parafji i wiosce.

Jeśli Gospodarzu! będziesz rozprawiał o Danji, a na swój zagon ojczysty nie zwrócisz uwagi, będzie to, co mówił nasz wielki „Lirnik wioskowy": że my ze swym lemieszem, na cudzą niwę spieszym, a w domu chwast i pokrzywa.

Z gospodarzem, co chwali i śledzi cudze, a na swoje nie zwraca uwagi, jest to samo, co z tym nabożnym, co to objeżdżał miejsca cudowne, a nigdy nie modlił się w swoim parafjalnym kościołku, nietylko cudu nie doznał, ale nawet za modlitwę nie było mu to policzone.

Idźmy więc modlić się do swego parafjalnego kościołka, a popierajmy wszystko co nasze, i nasz Księstwa Łowickiego tygodnik „Łowiczanin".

Jeśli na Księstwie, w każdym domu gospodarskim, będzie „Łowiczanin" domownikiem, będzie czytany i popierany, wielką sami z tego osiągniemy korzyść i poszanowanie u ludzi.

Bo zważ Gospodarzu! bylebyś chciał: sto maszyn odbijać będzie naszego „Łowiczanina"!

Sto rodzin będzie mieć przy nim utrzymanie!

Sto rodzin, błogosławić cię będzie Gospodarzu - księżaku! za podany chleb i zarobek!

Tysiące egzemplarzy „Łowiczanina" będzie roznosić po świecie Twoją Gospodarzu! zaradność i kulturę.

Tysiące ludzi zwróci na Ciebie Gospodarzu! oczy, a Ty, tysiącznej rzeszy przykładem będziesz!

Nowy rok zapasem! Dajmy dowód, że chcemy popierać oświatę, zapisujmy się na przedpłatników „Łowiczanina". Zaprzestańmy przysparzać dochodów karczmarzom, a nietylko w naszej gminie, lecz i w całym kraju, zapanuje oświata i dobrobyt.

Prezes *Szczepan Miziołek.*

Członkowie: *Wincenty Surma, J. Minich, Franciszek Makowski, Tomasz Koza.*

Wrażenia z pokazu rolniczego.

Dzięki Bogu zaczynamy się krzątać około poprawy naszych gospodarstw, pouczając się wzajemnie. Ospałe i leniwe strony Łowickie również idą za ogólną falą postępu. Wiele gospodarstw w naszych stronach zmienia się. Kto tylko sięga rozumem poza granice swojej zagrody, stara się i u siebie wprowadzać rozmaite lepsze urządzenia. A ponieważ wiele już zmian zaszło w niektórych gospodarstwach w ostatnich czasach, każdy, kto tylko zrozumiał korzyści z oświaty, dąży do tego, aby wprowadzić ulepszenia w gospodarstwie; więc rzeczą bardzo chwalebną jest, aby od czasu do czasu urządzać pokazy rolnicze. Na tych pokazach całe tłumy ludzi, którzy nie dowierzają słowu drukowanemu, mają sposobność zapoznać się z wynikami pracy światlejszego gospodarza. Okazy, spotykane na wystawie, pobudzają ich umysł zaspany do pomyślenia nad tym, że przecież w gospodarstwie jest konieczną rzeczą kierować się rozumem, bo sama praca rąk jest niedostateczną. To też każdemu z nas radowało się serce, gdy dowiedzieliśmy się, że w Łowiczu odbędzie się pokaz rolniczy. Mieliśmy nadzieję, że nareszcie i nasze strony będą miały sposobność przyjrzeć się postępowi w gospodarstwach, no i nareszcie będziemy mogli pogadać sobie nietylko o dalekich stronach, lub krajach, jak to sami ludzie się rządzą, ale przekonamy się, co tutaj u siebie mamy. Nadzieje te nie zawiodły nas, bo okazów zebrało się bardzo wiele.

Oglądając takowe podziwialiśmy, że tyle u siebie mamy rzeczy ciekawych. Patrząc na to wszystko, serce rosło z radości, że przecież i w pracy na roli, i w pracy w ogrodach i w sadach, a nawet i w oborach, poczyniliśmy kroki naprzód.

To też wystawa w Łowiczu wielkie miała dla nas znaczenie i wiele spodziewać się można po niej, ale niektóre wady w urządzeniu były tak wielkie, że zamilczeć o tym nie można, chociażby dlatego, że takie pokazy powtarzać się powinny u nas częściej w przyszłości, więc z każdego braku powinniśmy skorzystać, aby w przyszłości złemu zaradzić. Chciałem zwrócić przedewszystkim uwagę na to, że za mało było osób do objaśniania, widziałem gromady ludzi przechodzących około rozmaitych tablic i tylko ramionami wzruszali, bo nie wiedzieli, jakie znaczenie ma to wszystko; przecież z objaśnień mogliby wiele się dowiedzieć. Dużo okazów leżało gdzieś po kątach przez nikogo nie zauważone, a najlepsze miejsce zajął bufet. Nie byłoby to pewno wielką krzywdą dla zwiedzających, gdyby bufet znajdował się gdzieś w miejscu mniej widzialnym, a jego miejsce gdyby zajęły okazy, które leżały gdzieś pochowane, bo zwiedzający nie przyszedł oglądać bufetu i panów, którzy zajadali i zapijali w nim i wystawa nie była na to, aby się na niej napić, najeść, tylko na to, aby popatrzeć na wyniki niektórych gospodarstw i pouczać wzajemnie jeden drugiego.

Ci, którzy przyprowadzili inwentarz żywy, cierpieli wielkie niewygody. Krowy stały niedojone cały dzień, bo nie było można dostać znikąd naczynia na mleko. Niektórzy musieli żydów prosić, aby im sprzedali. Również byliśmy u właścicieli większych majątków miasta Łowicza z prośbą, aby nam sprzedali paszy dla inwentarza, to nam odmówili z jakąś pogardą. Noclegi z bydłem były wprost nie do wytrzymania. Całą noc trzeba było stać na gołej ziemi, pilnując bydlęcia. Gdyby był komitet wcześniej ogłosił o tych wszystkich brakach, to każdy z wystawców byłby musiał jakoś sobie radzić i zabezpieczyłby się sam, nie mając żalu do komitetu. A ile słyszało się złośliwych dogryzków ze strony rozmaitych ludzi odzianych w pańskie przyodziewki. Wyśmiewano się, przemawiających chłopów, że używają wyrazów chłopskich, a nie mówią inteligientnie i gramatycznie; że nie umieją się ładnie wyrażać, że z błędami piszą, nawet z ust jednego z obywateli m. Łowicza dało się słyszeć dawny pańszczyźniany wyraz „cham", rzucony gospodarzowi za to, że może niewłaściwie postąpił. Powinni ludzie zrozumieć, że wyraz ten rani nas, bo wiąże się z nim wiele przykrych dla nas wspomnień.

Dalej nagrody, jakie były przeznaczane dla wystawców, sędziowie przeznaczali tym, którzy mieli najlepszą krowę, jałowicę, kobyłę ze źrebięciem i t. d. ale przedewszystkim nie sprawdzali czy to, dajmy na to, kobyła ze źrebięciem jest swojego chowu, czy może kupiona; przecież nie tego zasługa, co ją kupił, bo kupić to nie sztuka za pieniądze, bo może i pożyczyć i kupić—ale sztuka ją wyhodować.

Albo dajmy na to buraki, kto miał największe to dostał największą nagrodę; trzeba było dowiedzieć się na jakiej ziemi jaki burak urósł, bo nie sztuka mieć o dwa albo trzy funty większy burak na dobrej ziemi, niżeli o trzy funty mniejszy na lichej ziemi. Nie będę wyszczególniał wszystkiego, boby to może było za dużo, ale napisałem tylko parę przykładów dla zrozumienia, że nie powinno być sądzone fałszywie, a sprawiedliwie, bo nie chodzi nam, gospodarzom o to, że ja albo drugi i trzeci nie dostał nagrody, ale o to, aby ludzie nie byli wprowadzani w błąd;

bo wystawa urządzona była nie dla błędów, ale dlatego, żeby się ludzie oświecali wzajemnie.

Włościanin J. K.

Wiadomości rolnicze.

Ogólne zebranie Okręgowego Towarzystwa Rolniczego Łowickiego odbędzie się w nadchodzący wtorek, t. j. d. 12 listopada o g. 12 w południe w sali miejscowego teatru. Będą wygłoszone dwa odczyty „O hodowli krów mlecznych z uwzględnieniem zimowego ich żywienia" i „O kasach pożyczkowo - oszczędnościowych". Pierwszy odczyt wygłosi p. T. Wilkoński, inspektor hodowlany Centr. Tow. Roln. Warsz., drugi — p. Emil Tymiński, adwokat przysięgły z Warszawy. W końcu zebrania będą wręczone pieniężne nagrody gospodarzom, którzy stanęli do konkursu, ogłoszonego w roku ubiegłym. Na zebranie zaprasza Rada wszystkich swoich członków, a szczególnie kółka rolnicze: Chruślińskie, Domaniewickie, Swieryżskie, Urzeckie, Zlaków kościelny, Bąkowskie, Bełchowskie, Malszyckie, Płoskocińsko-Łaguszewskie, oraz organizujące się w Waliszewie, Gągolinie południowym, Zdunach, Nieborowie i Sierzchowie. O ile całe kółka nie przybędą, przynajmiej niech każde wyśle swoich przedstawicieli.

Kursy rolnicze imienia Promyka odbędą się w Szymanowie (stacja Teresin kolei Kaliskiej gub. Warszawska) od 11 listopada b. r. do marca 1913. Przeznaczone są dla młodzieży włościańskiej. Wymagane są: 1) ukończenie lat 18. 2) Umiejętność pisania, czytania i początki rachunków. 3) Opłata za 4 miesiące, wynosi 40 rb. 4) Słuchacze powinni być zaopatrzeni w bieliznę i pościel. 5) Każdy słuchacz musi mieć paszport. Zgłaszać się (z odpowiednim listem polecającym od kółka) należy do Wydziału kółek Centr. Tow. Roln. Warszawa Erywańska 16 do 1 listopada (choć i późniejsze zgłoszenia mogą być uwzględnione!)

Przezimowanie ziemniaków. „Poradnik gospodarski" pisze, że w tym roku słuszne poniekąd są obawy o psucie się ziemniaków, są bowiem ziemniaki niedojrzałe, z powodu deszczów zawierają mało mączki, a dużo wody, na domiar złego wyrastają. Przeciw psuciu się ziemniaków radzić sobie można w następujący sposób:

1) Ściślej kontrolować przy kopaniu ziemniaków, aby odrzucano nabolałe kłęby. Podobna kontrola panować powinna przy sypaniu ziemniaków do kopca, jeden do dwóch ludzi więcej, a niebezpieczeństwo znacznie zmniejszyć można.

2) Sypać cienkie kopce, najlepiej tylko wprost na urównaną ziemię, nie wykopywać więc kopczysk, nie kręcić wałków ze słomy na obłożenie krawędzi kopca, bo ziemniaki wtedy przychodzą za grubo. Nie kaleczyć ziemniaków na ziemi, podbierać je zawsze szuflą w środek kopca pomiędzy ziemniaki.

3) Okrywać ziemniaki tylko czystą, zdrową słomą, wprawdzie dość grubo, aby przypadkiem nie zmarzły przy nagłym przymrozku, ale za to obsypać je cienko tylko ziemią z pozostawieniem nieprzykrytych ziemią szerokich kalonek.

4) Nie okrywać ziemniaków niby to tymczasem łętami, bo w nich właśnie tkwią owe zarodki chorób ziemniaczanych.

5) Ziemię na kopcu ugładzić, oklepać szpadlem; bo: a) po niej łatwiej spływa wtedy deszcz niż po szorstkiej (nieuklepanej) powierzchni, b) bo łatwiejszą jest kontrola nad grubością przykrycia. Ważnem jest, aby przy kopcach, t. j. obok nich pozostawiać szeroko nietkniętą ziemię, jako podstawę do późniejszego, grubszego przykrywania.

6) Łętów w tym roku będzie obfitość, zwozić je przeto wokół kopców i okrywać niemi dość szeroko ziemię, skąd potym, nawet przy mrozie, z łatwością brać można ziemię dla okrycia kopców na zimę.

7) Rewidować często kopce z ziemniakami—w większych gospodarstwach najlepiej zapomocą termometru, przy 12° ciepła w kopcu już grozi ziemniakom zgnicie. Podejrzane ziemniaki najpraktyczniej przeznaczyć najpierw do spasenia, a gdyby się psuły szybko, to zakisić w dole, będzie z nich pasza na lato.

8) Po ukończeniu wszystkich wykopków obejść kopce i skontrolować, czy w kalonkach niema przemokłej słomy i zastąpić ją nową; jest to koniecznym co roku, a w obecnym niezbędnem.

9) Pozostałe na polu nabolałe ziemniaki pozbierać i zniszczyć.

Drób w listopadzie.

W artykule „drób w styczniu" było powiedziane, że kalendarz drobiowy nie powinien się zaczynać w dniu 1 stycznia, lecz 1 października, ponieważ wczesny drób (marcowy) już w październiku zaczyna się nieść, a nawet kury drugoroczne wczesnego lęgu, pokrywszy się nowem pierzem, wznawiają produkcję jaj także w październiku, o ile pogoda temu sprzyja i o ile drób otrzymywał paszę białkową, służącą do rozwoju zarodzi w jajnikach. W roku bieżącym pogoda kapryśna, chłody, wiatry i deszcze znacznie opóźniły nowy okres niesności; jeżeli listopad będzie pogodny, produkcja jaj powinna się u niektórych kokoszek potrosze pojawiać. Ale trzeba pamiętać, że z ziemniaków z osypką jaj nie będzie; trzeba dawać ziarno pszenicy, jęczmienia, a przedewszystkim owsa. Nadto zaleca się dawanie mleka do picia, a w paszy gotowanej—twaróg i odpadki mięsa, jako pokarm bogaty w białko. Niemniej duży pożytek jest z krwi surowej rozdrobionej na krupki—wreszcie podnosi się produkcyjność kur przez dodatek pieprzu lub gorczycy mielonej, które spowodują obfitsze wydzielanie się soku żołądkowego i kiszkowego, i lepsze wyzyskanie paszy. Wspomniane dodatki, dostarczane kurom w paszy gotowanej w ilości łyżeczki na 6 kur, zwiększają wydajność o 30%. Ponieważ kury na pastwiskach już nie znajdują dostatecznego zapasu zielonej paszy, należy im dostarczać surowych siekanych lub utartych buraków, marchwi i t. p.

W listopadzie rozpoczyna się tuczenie wszelkiego drobiu na święta Bożego Narodzenia. Zależnie od metody tuczenia, trwa ono od 4 do 6 tygodni. W tem miejscu wypada ostrzedz hodowców, tuczących w ciasnych kojcach, przed nadużywaniem rozpalającej śruty tatarczanej, która w nadmiarze może wywołać udar (apopleksję). Natomiast zaleca się kraszenie paszy topionym łojem, frytura i t. p. dodatkami mięsnemi. Na osypkę nadają się najlepiej otrąbki pszenne, średnie.

Kurniki i stajenki powinny być dokładnie oczyszczone i dezynfekowane, wszelkie szpary w ścianach i w dachach szczelnie pootykane; ściany wybielone wapnem, grzędy obmywane co tydzień ługiem gorącym, a następnie smarowane naftą dla zabezpieczenia drobiu od robactwa; odchody wymiatane codziennie, a podłoga posypywana piaskiem albo proszkiem torfowym.

Powyższe niekosztowne zabiegi opłacą się sowicie jajami i zdrowiem kur.

R. S.

Tydzień polityczny.

Pięćset lat niewoli, pięćset lat zwierzchniej despotycznej władzy cesarstwa Otomańskiego niezdołały opanować ducha narodu Słowiańskiego na półwyspie Bałkańskim. Wieki przechodziły a z niemi cierpienia podbitych narodów wzrastały i zdawało się, że tych lekceważonych ludów,nic nieuratuje, bo siła była prawem. Ale duch potężny w narodzie był. W ich piersiach tliła iskra dumy narodowej;—i przyszła chwila i ci gnębieni, prawie zapomniani opowieścili światu, że żyją, bo oto groźne od niedawna cesarstwo Otomańskie dla swych sąsiadów, chyli się do upadku przez zwycięski oręż narodów bałkańskich. Bulgarzy zwyciężają—idą w bój jako olbrzymy—wiedzą o co walczą: o wolność i swobodę. Tysiącami trupów zaściełają pole walki, ale prą, idą naprzód. To chrześcianie walczą, zwyciężają, aby tam gdzie był wieczny ucisk, niewola, zatknąć krzyż zwycięstwa w imię miłości bliźniego. Narody słowiańskie znane są z tego. Przyszłość Turków przedstawia się ponuro, kapitulują, proszą państwa europejskie o pośrednictwo, pragną zawieszenia broni: i interwencja państw nastąpi i państwa bałkańskie prawdopodobnie zgodzą się nie wcześniej jednak, jak w murach Konstantynopola.

Co później nastąpi? niedaleka przyszłość rozwiąże zagadkę.

Życzyć jednak należy aby pragnienia ludów bałkańskich uwieńczone zostały powodzeniem. W zwycięstwie ich leży przekształcenie Europy, między światem germańskim a słowiańskim są sprawy które domagają się rozstrzygnięcia zgodnie z potrzebami i pragnieniami ludów słowiańskich.

Fachowcy wojskowi zdają sobie sprawę, że to nie Turków biją państwa bałkańskie, ale ich nauczycieli, Niemców, którzy poważnie zainteresowani są chyleniem się do upadku zmurszałego kolosa

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wiedeń. Koła dyplomatyczne zapewniają, że formułę Poincarego uważać należy za niezjiszczalną. Poincare żąda zrzeczenia się przez Austrję pretensji do Bałkanów, na co Austrja niechce się zgodzić—stanowisko to zajęła Austrja po porozumieniu się z Niemcami.

Londyn. „Times" pisze: Nastała chwila uznania wysiłków wojny. Bałkany dla państw bałkańskich—taki jest pogląd narodu angielskiego.

Londyn. W miastach portowych przybywają całemi masami urlopowani żołnierze i oficerowie, których wezwano. Robotnicy pracują dniem i nocą aby statki podwodne przygotować do odjazdu.

Berlin. Dzienniki wyrażają niepokój z powodu odrzucenia przez Francję prośby o skłonienie państw bałkańskich do zawieszenia broni i wyrażają obawy, że postępowanie Francji wywołać może powikłania międzynarodowe.

Alarmy. „Korespondent Brukselski „Wieczernego Wremi" (№ 272) pisze: „Belgijskie ministerjum wojny tylko co otrzymało wiadomość, że Niemcy ostatniemi czasy ujawniają gorączkową czynność w przewożeniu wojska.

Zarząd kolei pruskich zatrzymał około 5,000 wagonów Belgijskich i holenderskich wożących zwykle węgle i użył ich do przewożenia jazdy. Położony nad samą granicą belgijską obóz Elsenborn (o 12 kilometrów od Spaa) całkiem opustoszał. Jeszcze przed 2 tygodniami obozowały tam 2 brygady jazdy.

Według tegoż źródła, cała w ogóle jazda niemiecka pospiesznie posuwa się na wschód i gromadzi się w Poznańskim i Prusiech wschodnich, około Królewca. Wyprawiono tam również kilka parków aeroplanów wojskowych.

Nie podlega żadnej wątpliwości, że przesuwanie wojska niemieckiego jest następstwem wydarzeń na Bałkanach. Niemcy usiłują skupić conajprędzej dostateczne siły nad granicą wschodnią i południowo-wschodnią i w tym celu ogałacają nawet z wojska pogranicze zachodnie, gdzie zresztą poważne niebezpieczeństwo im nie grozi".

Przegląd powszechny.

Wojna a spekulacja bankierska. Korespondent „Kur. Warsz." pisze:

„Wiadomo, że bezpośrednio po wybuchu wojny bałkańskiej powstała w Galicji panika finansowa, objawiająca się w gwałtownym wycofaniu wkładów z miejskich i powiatowych kas oszczędnościowych. Panikę tę wywołali po części tendecyjnie spekulanci przy pomocy brukowych piśmideł, a szczególniej „Kurjera ilustrowanego" który właśnie w sferach mniej inteligientnych rozchodzi się w 20,000 egzemplarzy. Jest to ten sam organ, który przed kilku miesiącami nawoływał młodzież szkolną, aby formowała legjony dla Turków w Afryce, obecnie zaś powoływał hałaśliwie do wycofania oszczędności z kas miejskich i powiatowych, strasząc prostaków perspektywą konfiskaty wszelkich depozytów na cele wojenne. Kasy otrzymują gwarancję zwrotu tych pieniędzy, ludność jednak pozostanie bez gotówki!

„Wejrzyjmy—pisze korespondent krakowski „Kurjera Poznańskiego — dokąd zmierza agitacja brukowych piśmideł. Otóż objawem niezmiernie charakterystycznym jest, że run, który dotknął, ale zupełnie bez szkody, krakowską miejską i powiatową kasę oszczędności, nie dotknął zupełnie banków prywatnych! Tłumaczy się to faktem, publicznie nieznanym, a przynajmniej mało znanym, że właścicielką „Kurjera ilustrowanego" jest spółka czterech żydów spekulantów, którzy na tanim, a kto wie, czy nie tendecyjnie — bałamucącym patriotyzmie robią grube interesy, wytwarzają najpierw gorączkowy nastrój, a potem podsycają go w nieskończoność. Ta spółka żydowska trzęsie dziś przez gazetkę opinią sfer mało inteligientnych, naigrawa się z naszej sytuacji gospodarczo-ekonomicznej, powoduje runy na polskie banki miejskie i powiatowe, ratując swoje prywatne".

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. Jotpek z Nowelki skorzystamy. Nazwa kwiatu indyjskiego niewyraźna, E. czy C? W wierszu koniecznie przestawić trzeba niektóre wyrazy, by utrzymać średniówkę wiersza.

P. J. Komar. List pomieścimy w przyszłym numerze.

P. Janowi Bursa. W przyszłym numerze.

Sz. Pani Zofji Majewskiej. Za łaskawie nadesłaną odbitkę swej pracy serdecznie dziękujemy i przypuszczamy, iż Sz. Pani pozwoli umieścić ją w „Łowiczaninie", ze względu, że wielu nauczycieli ludowych interesuje się naszym tygodnikiem i cenne Jej spostrzeżenia przyjmą do wiadomości.

P. S. Zienta. Wiersz „W dzień zaduszny" nie nadaje się do naszego pisma, gdyż formą swą przypomina znaną pieśń: „A był ci dziadek przed laty, miał na plecach dwie łaty... i t. d."

P. Romeo. Może później.

Rekrutowi. Wiersz nie nadaje się, ze względu na niewykończoną formę.

S. Swojakowi. List o Klewkowie w przyszłym numerze.

K. H. Listu o opłatach za chrzest pomieścić nie możemy, ponieważ autor nie podpisany.

Ceny zboża w Warszawie.

Na targu Witkowskiego d. 6 listopada 1912 r.	Płacono od R.	Płacono od k.	Płacono od R.	Płacono od k.	Żądano do R.	Żądano do k.	Żądano do R.	Żądano do k.
Pszenica (korzc 242 f.)	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wadliwa	—	—	—	—	—	—	—	—
„ średnia	7	—	7	20	—	—	—	—
„ wyborowa . .	7	50	7	60	—	—	—	—
Żyto (korzec 232 f.)	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wadliwe . . .	—	—	—	—	—	—	—	—
„ średnie	5	00	5	20	—	—	—	—
„ wyborowe . .	—	—	—	—	—	—	—	—
„ litewskie . . .	—	—	—	—	—	—	—	—
Jęczmień 2-rzęd. (k. 200 f.) .	—	—	—	—	—	—	—	—
Jęczmień 4-rzęd. (k. 200 f.) .	—	—	—	—	—	—	—	—
Owies średni (korzec 160 f.) .	3	80	3	90	—	—	—	—
Owies wyborowy	4	10	4	20	—	—	—	—
Ziemniaki (korce	—	—	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—	—	—
Siano (pud)	—	65	—	70	—	—	—	—
Słoma (pud)	—	40	—	45	-	—	—	—

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki**. W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.